Gabriela Perkowska

Retrospekcje

Momentami wydawało mi się, że moja własna pozycja w świecie mnie przytłacza, że jest to pewnego rodzaju ciężar, który młoda, osiemnastoletnia panna dźwiga niczym za ciężki posag. Od dzieciństwa wpajano mi, że władza nie leży w rękach płci pięknej, że moim głównym zajęciem jest umilanie czasu grą na ksylofonie i harfie. Sądziłam, że jedyną pożyteczną rzeczą, jaką mogę stworzyć jest ręczna, wyszywana ozdoba, która zanikłaby w tym splendorze, którym ociekają tutaj ściany. Myślałam o takich błahych rzeczach, które zaprzątały mi głowę, zanim otarłam się o nieznaną mi wcześniej namiastkę rzeczywistości. Nie znałam jeszcze życia, moja wiedza ograniczała się do podręczników Komisji Edukacji Narodowej i savoir - vivre'u. Byłam przerażona, niepewna i nieufna, z resztą jak każda młoda kobieta w takiej sytuacji. Pamiętam, że kiedy oznajmiono mi moje zaręczyny siedziałam w bawialni z siostrą Ludwiką. Nie spodziewałam się wtedy, że zostanie żoną wojewody, a ja żoną hetmana. Byłyśmy jeszcze dziećmi, których polityka i małżeństwo nie dotyczyło, jednak z czasem udało mi się oswoić z rolą, jaką zaczęłam pełnić. Dwukrotnie starszy mąż traktował mnie jak córkę, otaczał ojcowską troską jakiej mi zabrakło w moim nowym domu. Pomimo, iż nasze małżeństwo przyjęło formę politycznej transakcji, byłam szczęśliwa i starałam się dzielić tą radością z mieszczaństwem w tak ciemnych i niepewnych czasach. Momentami tęskniłam za rodziną, ale zawsze miałam możliwość zaproszenia jej do mojego Wersalu Północy. Kiedy Stanisław zwierzał mi się w listach z sytuacji w Polsce, pocieszałam go, czyniąc powinność dobrej siostry. Współczułam nie tylko jemu, ale i całemu krajowi, gdyż naprawdę kochałam swoje państwo. Jak już wspomniałam, pozycja, która wydawała się mnie przygniatać, uświadomiła mi, że mogę wykorzystać ten ciężar dla wyższego celu. Mimo iż moja władza była ograniczona, to wciąż mogła skutkować czymś pożytecznym. W dzień dziewiętnastych urodzin, postanowiłam skorzystać ze swojego tytułu pani na Białymstoku. Przygotowania do balu trwały od paru dni. Cały pałac stracił głowę z powodu tej uroczystości. Całymi dniami gotowano, sprzątano, dyskutowano o tańcach, grach, zabawach, muzyce i przywitaniu gości. Spacerując korytarzami pałacu, słyszałam, że polowanie na bażanty trwało parę godzin, że zwierzyna pochodzi z najlepszych lasów. Służba sądziła, że nie słyszę, jak zastanawiali się, nad tym, czy farsz przypodoba się wojewodzie, kasztelanom, marszałkowi czy ambasadorom. Z jednej strony cieszyłam się jak małe dziecko z powodu swojego święta, jednak czułam się zagubiona w tym zamieszaniu. W końcu, kiedy nadszedł długo wyczekiwany pierwszy lipca, do Białegostoku zawitały karoce i powozy wypełnione szlachtą, duchowieństwem oraz bliższą lub dalszą rodziną. Pamiętam, że August nie mógł przyjechać, jednak jako rozumna osoba wiedziałam, że nie ma czasu na biesiady, kiedy polityka państwa podupada. Nie ukrywam, w mojej duszy pojawiły się oznaki żalu oraz współczucia, kiedy myślałam o tym, na jakie czasy przypada moje święto. Jednak miałam swoje obowiązki gospodyni, na które musiałam baczyć. Na początek przywitano gości winem i zaprowadzono do sali biesiadnej. Przy usadzeniu gości należało zważać na to, czy nie toczą ze sobą sporów, gdyż ostatnią rzeczą jaką chciałabym usłyszeć na warszawskich salonach było to, że Izabela Branicka podsyca wewnętrzne konflikty szlachty polskiej. Jako siostra Augusta byłam wystawiana na równie krytyczne komentarze, co leżało w naturze

zazdrosnych szlachcianek z konkurujących rodów. Opinia publiczna dość prędko uświadomiła mi, co kobieta na takim stanowisku może, a co jej nie wypada, dlatego starałam się nie mieszać do polityki państwa, a raczej umacniać i wspierać Białystok na tyle, na ile moja władza mi pozwalała. Kiedy goście zasiedli do stołu, ich oczom ukazały się zastawy ozdobione baraniną, wieprzowiną, dziczyzną, oraz półmiski, na których wyeksponowano karpie, szczupaki, łososie i pstrągi. Cały stół usłano potrawami tak gęsto, że służba nie znalazła miejsca na kolejną porcję pasztetu z farszem. Wszystkie przysmaki ustawiano w piramidy, formowano w przeróżne kształty oraz ozdabiano piórami. Pierwsze danie podano, kiedy muzycy akompaniowali lejącym się kielichom wina, a towarzystwo, ujrzawszy zastawiony stół, uraczyło mnie aprobującym spojrzeniem. Toastów było tak wiele, że goście więcej czasu spędzili stojąc, a mimo to mieli siły na późniejsze tańce. Cały wieczór upłynął w przepychu i na zabawie. Pamiętam, że kiedykolwiek pytano mnie o sytuację polityczną w kraju, starałam się zmienić temat, gdyż nie chciałam stwarzać bądź podburzać jakichkolwiek nadziei. Zamiast tego opowiadałam o tym, że planuję otoczyć opieką finansową pensje córek urzędników dworskich, nawet w tej kwestii krytykowano mnie za to, że jest to nieodpowiedni czas na takie przedsięwzięcia. Właśnie wtedy czułam się uwięziona przez własną pozycję, chciałam zmieniać to, co mogłam, a obwiniano mnie, że nie zmieniam tego, na co nie mam wpływu. Moim wybawieniem były wszelkie polonezy, które uwolniły mnie od szlachty nieprzyjaźnie nastawionej do mojej osoby. Po kilku tańcach ujrzałam Klemensa, kroczącego w moją stronę. Towarzystwo, usunąwszy się z drogi, pozwoliło mu przejść.

- Elu. – zwrócił się do mnie, używając czule mojego drugiego imienia. – Chciałbym, abyś coś zobaczyła.

Krótko po tym, wszystkich gości poproszono do sali obok. Wszyscy ochoczo pragnęli zobaczyć, co czeka za białymi, zdobionymi drzwiami. Wpuszczono wszystkich, aby ukazać im zakup niejakiego ”Branitzkyego” z miasta „Białastock”. Nigdy nie sądziłam, że w tym dniu ujrzę fortepian samego Jana Sebastiana Bacha, tutaj w moim Białymstoku.

- To ten jedyny, który sprzedał. – szeptano w tłumie. – Musiał kosztować majątek. – wspomniały nieco rozmarzone, bardziej muzykalne ode mnie osoby. Pamiętam, że w tamtej chwili nie liczyły się żadne polityczne zagrywki, żadne kłótnie, niekomfortowe rozmowy ani osądzające szepty oraz spojrzenia. W tamtej chwili nie byłam Izabelą Branicką z domu Poniatowskich herbu Ciołek ani siostrą Stanisława Augusta, ani panią na Białymstoku, ani też członkinią rodu Czartoryskich. W tamtej chwili, kiedy spojrzałam na wspaniały fortepian, przeznaczony tylko i wyłącznie dla mnie, byłam dzieckiem, które z niewinnością w oczach i entuzjazmem spogląda na swój prezent. Wciąż jestem wdzięczna Klemensowi za ten podarunek, który uświadomił mi, że małe rzeczy mogą dla kogoś zmienić cały świat. Dlatego nawet teraz, kiedy jestem wdową, staram się ulepszać świat pojedynczych osób. Kiedy mój brat starał się zadowolić wszystkich, ja skupiłam się na mniejszości. Po tym jak zostałam sama, odwiedzał mnie częściej, chwalił za finansowanie szkół i przytułków, a ja wspierałam go w jego trudnym czasie abdykacji. Czule wspominam swoją młodość, czasy kiedy wszystko było niepewne ale i ekscytujące. Z czasem nabrałam pewności siebie i dumnie prezentowałam swoje stanowisko. Starałam się odnaleźć w roli żony, siostry oraz gospodyni, jednak najlepiej odegrałam rolę Izabeli Branickiej tutaj – w Białymstoku.

Godło: G